

Wychodzi codziennie rano, wyjąwszy poniedziałki i dni poświęcone.

## Prenumerata:

	W KRAKOWIE	POCZTA (w państwie Austriackim).
rocznie	zł. austr. 20	rocznie . . . . . zł. austr. 24
półrocznie	„ „ 10	półrocznie . . . . . „ „ 12
kwartalnie	„ „ 5	kwartalnie . . . . . „ „ 6
miesięcznie	„ „ 2	miesięcznie . . . . . „ „ 2 cent. 25

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:

Biuro Administracji „Czasu” w rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmajera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austriackie.

## CZAS

## Przyjmują się:

OGŁOSZENIA, ODEZWY, UWADOMIENIA, DONIESIENIA wszelkiego rodzaju, za opłatą:

od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów

Do każdego obwieszczenia załączony należy 30 centów na opłatę stałą za każdorazowe umieszczenie.

LISTY z pieniędzmi przesyłane być winny franko do biura Administracji „Czasu”.

LISTY reklamacyjne niezapłacone nie ulegają frankowaniu.

LISTY niefrankowane nieprzyjmują się.

REKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niebezpieczne będą.

## Kraków 17 stycznia.

*Giornale di Roma* z 7go b. m. który mamy przed sobą, zdaje bardzo krótko sprawę z odbytego w dniu poprzednim, to jest w samą Świętą Trzech Króli tajnego Konsystorza, na którym Ojciec Śty proponował jak zwyczajnie Kościół Metropolitany Warszawski w Polsce dla JMć Księdza Zygmunta Feliksa Felińskiego, księdza z diecezji Żytomirskiej, spowiednika i kapelana w Akademii Petersburskiej, tudzież profesora filozofii tamże. Następnie udzielony został palusz dla tego Metropolitalnego kościoła. Dziennik urzędowy na tem kończy sprawozdanie, i nie wzmiankuje o żadnej innej na powyższym zgromadzeniu czynności ani też o żadnej allokucyi.

Żuł sama ta okoliczność że konsystorz tajny jedynie nominację Arcybiskupa Warszawskiego miał na celu, i dla niej jak się zdaje wyłącznie zwołany został, wykazuje całą ważność, jaką do owej nominacji przykładała Stolica Apostolska, ważność która wyraźnie nakazywała jej pośpiech. Nie do nas należy, aniśmy też śmieli przesądzać powodów, które skłoniły Stolicę Apostolską do tak śpiesznego wyboru przedstawionego kandydata, śnać że miała ona powody, i ważne i dobre, skoro tak uczyniła. Nie wątpimy, że ksiądz Feliński odpowiednio jak najgodniej położonemu w nim przez Stolicę Apostolską zaufaniu; nie wątpimy, że powierzone sobie wielkie dostojenstwo sprawować będzie na jak największą chwałę Kościoła i jak największe dobro jego wyznawców, a zatem z największą korzyścią religii i kraju. Po tem szczerem oświadczeniu, niechaj nam wolno zrobić uwagę, która, z góry wypowiadamy, nie odnosi się ani do obecnej okoliczności ani do obecnego wyboru, lubo jedna i drugi służą nam za przedmiot do tej uwagi.

Ksiądz Feliński w trudnych nader okolicznościach powołany jest na godność biskupią i do zarządu archidiecezji. Jedną z największych trudności do przez wyciężenie ztąd niezawodnie pochodzi, że go przedstawił rząd rosyjski; chociaż raz jeszcze powtarzamy, iż wierzymy w słuszność powodów jakie miała Stolica Apostolska do potwierdzenia tego przedstawienia. Lecz każdy dostojnik kościoła w Królestwie Polskiem wstępuje na Stolicę w trudnych okolicznościach, bo zawsze w obec rządu nieprzyjacielskiego i schizmatycznego; przeto ważną niesłychanie dla niego jest rzecz, aby mógł liczyć na zupełne zaufanie swych dycezan. Tymczasem staje tu właśnie temu na przeszkodzie kandydatura wychodząca od rządu bez żadnego udziału duchownych dycezyj, której nominat ma być zwierzchnikiem, bez wysłuchania głosu pasterzy tych owieczek, które oddał najwyższej jego pieczy mają być oddane.

Owóż, iż tak sobie pozwolimy powiedzieć, zniechęca ową cechę przedstawienia rządowego, którą jakby winę pierwotną przynosi z sobą na stolicę biskupią w Polsce, każdy za przedstawieniem rosyjskiem prekonizowany przez Stolicę Apostolską arcybiskup i biskup, byłoby to usunąć jedną z wielkich trudności zarządu dycezyj w Polsce, a oraz zapewnić się

z góry o zaufaniu jej mieszkańców, o które każdy dygnitarz starać się dopiero musi. Spodziewamy się, że Stolica Apostolska zechce temu zaradzić przez zawarowanie dla kapituły w Polsce prawa przedstawienia kandydatów do infuły. Kandydaci kapituły, przeciw którym rząd niepołożyłby swego *velo*, dawałoby nierównie większą rękojmię Stolicy Apostolskiej, a w kraju używaliby nierównie większego zaufania. Podnosimy też przedmiot ten teraz właśnie, albowiem o ile się zdaje, Stolica Apostolska przystąpi do nowych rokowań z rządem rosyjskim. Zapowiadać to zdaje się nie tylko przyrzeczoną obecnością Nuncjusza papieżkiego w Polsce, która już tyle razy omiyla, ile owe brewe papieżkie dotyczące się usiłowań względem Kościoła wschodniego, o którym mówiła depesza telegraficzna, lubo samego tekstu jego jeszcze nie znamy. W każdym razie pewni jesteśmy, że Stolica Święta nie pominię prawa Kapituły do przedstawienia kandydatów na Stolicę Biskupią, prawa, które jeśli się nie mylimy, wielkie bardzo dla Kościoła i w miernych ma znaczenie, i wielki wpływ na sprawy religijne w kraju wywierać może.

## KORESPONDENCYA CZASU.

Z nad Wisłoka 13 stycznia.

(St.) *Gazeta wiedeńska* z dnia 25 grudnia 1861 r. zauważyła uchwale jeszcze dnia 19 listopada zeszłego roku zapadłą względem zaprowadzenia na nowo podziału Galicji na dwa okręgi administracyjne, tak jak istniał przez lat sześć do kwietnia 1860 r.

Wobec tego faktu pozwalamy sobie poczynić niektóre uwagi, które nam się z tego powodu nałożą. Jest niezaprzeczonym pewnikiem co do kwestyi rozległości okręgów administracyjnych, iż ich wielkość winna zostawać w odwrotnym stosunku do żywiołami cywilizacyjnymi, ze stanem kultury kraju i narodu. Naród im jest na wyższym stopniu rozwoju we względzie materialnym i moralnym, im więcej jest oddalonym od pierwotnego stanu społecznego, tem liczniejsze ma stosunki i potrzeby, które wymagają posiedzenia władzy. Z tego powodu w krajach, gdzie nauka i wiedza, gdzie przemysł, handel i inne objawy postępowego życia społecznego do wysokiego wzrosły stopnia, interesa krajowe wymagają zwiększonej liczby władz administracyjnych. I tak na przykład Belgia, która ma całej powierzchni 536 mil kwadratowych i liczy 4,500,000 mieszkańców jest podzieloną na dziewięć prowincyj, z których każda ma osobny rząd gubernialny, gdy przeciwnie w Rosyi są powiaty, które może większą przestrzeń obejmują jak całe królestwo Belgickie, lecz spotęgowany stopień kultury w Belgii rodzi wymaganości, którym tylko skoncentrowany w tak licznych punktach zarząd administracyjny poddać może. Przeciwnie zaś w Rosyi, gdy zachodzą jeszcze pierwotniejsze stany społecznego stosunku, wymaganości administracyjne są bardzo małe.

Co do Galicji, zdaje nam się, iż dotąd ten kraj nie zostaje w tak szczególnym położeniu, aby zwiększenie liczby okręgów administracyjnych było warunkiem dobrej jego administracji. Aby nasze zdanie w tej mierze praktycznie stwierdzić, pozwolimy sobie uczynić porównanie Galicji z królestwem Czeskim, które co do rozległości prawie o jedną trzecią część mniejsze jak Galicja, co do ludności jest równe, a nawet o 100,000 dusz Galicję w ludności przewyższa.

Ekonomiści polityczni zwykli oceniać stopień pomyślności kraju i stan jego kultury ze stosunku, jaki między ludnością a przestrzenią kraju

zachodzi i z rozwoju, jaki przybiera handel i przemysł krajowy.

Otóż co do pierwszego, ostatni spis ludności z roku 1857 okazuje, iż w Czechach liczy się na jedną milę kwadratową 5,212 dusz, kiedy w Galicji na jedną milę kwadratową tylko 3,370 dusz przypada. Teraz co do rozwoju handlu i przemysłu, cyfry budżetu państwa dają najlepszą podstawę do ocenienia stopnia rozwoju i ruchu przemysłowego, jaki w kraju panuje. Gdy prawie wszystkie rodzaje przemysłu ulegają opodatkowaniu według jednej i tej samej skali w całym państwie, dla tego dochód z podatków niestanowiących w każdej z tych dwóch prowincyj przedstawia nam w cyfrach oznaczony stopień ruchu przemysłowego i handlowego.

Podług budżetu na rok 1861 zwiększonej Radzie państwa w roku 1860 przedłożonego, cyfry dochodu z podatków niestanowiących w Czechach i w Galicji przedstawiają się jak następują:

	w Czechach zlr.	w Galicji zlr.
Dochód z podatku konsumcyjnego	10,758,500	5,000,370
„ z cła	2,931,030	572,917
„ z tytonia i tabaki	8,486,000	4,292,600
„ ze stępla	1,911,200	717,500
„ z tax od przepisanja własności i interesów	3,674,220	1,051,850
„ z loteryj	1,256,110	243,630
„ z poczt	789,350	243,630
„ z myta drogowego i akcyzji	659,097	486,503

Suma rzeczonych rubryk podatków niestanowiących w Czechach 30,465,467 zlr. — w Galicji zaś tylko 12,365,370 zlr.

Te cyfry dają nam miarę ruchu przemysłowego w prowincjach, a zarazem pouczają nas, o ile stopień kultury w Czechach wyższym jest jak w Galicji.

Powyżej wykazawszy, iż Czechy z Galicją mają równą a nawet o 100,000 dusz przewyższającą ludność bez względu na przestrzeń, stosunkowo zaś do przestrzeni ludność prawie o trzecią część większą od Galicji, dalej wykazawszy iż ruch przemysłowy i stan kultury w Czechach prawie o dwie trzecie przewyższa ruch w Galicji, wypływa z tych dat konieczne następstwo, że ilość interesów do załatwienia w zarządzie administracyjnym prowincyi Czeskiej musi być koniecznie większą od ilości interesów, jaką może mieć do załatwienia zarząd gubernialny w Galicji.

Mimo tego, na całe Czechy jest jeden tylko rząd gubernialny i ten zdaje się być dostatecznym, kiedy ze strony mieszkańców kraju nigdy ani skargi ani życzenia co do powiększenia rządów gubernialnych nie objawiono, i owszem jest nam wiadomo, iż gdy władza państwa weszłszy na drogę reform w organizacyi pojedynczych krajów w skład Cesarstwa wchodzących, Czechy na kilka rządów obwodowych z zakresom urzędowym dzisiejszych rządów gubernialnych podzieliła, niezadowolony nieprzekonywaniem, ze względu finansowych za nadto kosztownym, i jak wiele innych na polu administracyjnym poczynionych prób, znów uchyłonym został. Jeżeli więc w Czechach jeden zarząd administracyjny na całą prowincję jest wystarczającym do załatwienia tak licznych interesów, o ileż więcej w Galicji, gdzie z istoty rzeczy napływ interesów musi być o wiele mniejszym, jeden zarząd administracyjny na całą prowincję powinien być dostatecznym, aby odpowiadał wymaganościom i potrzebom kraju.

Do tego samego wniosku, że podział administracyjny Galicji nie wypływa ściśle z potrzeb i wymaganości interesów krajowych, doprowadza nas pogląd na dotychczasową praktykę, jaką mamy we względnie administracyi naszego własnego kraju.

Z końcem tego roku dziewięćdziesiąt lat mija, jak Galicja zostaje pod panowaniem c. k. austriackim. Przez cały ten przeciąg czasu, oprócz małych przerw, działanie jednego rządu gubernialnego

go okazywało się zawsze wystarczającym dla potrzeb i interesów nie tylko naszego całego kraju, ale i księstwa Bukowiny; chociaż ludność kraju, jak się okazuje ze spisów ludności lat dawniejszych, była o wiele większą, aniżeli ta, którą nam wykazywał ostatni spis z roku 1857 przedstawiają, i chociaż do zakresu zarządu gubernialnego należały sprawy, które dzisiaj z tego zakresu częścią zupełnie są wyłączone, częścią zaś działaniem rządu na te sprawy nowymi ustawami albo już znacznie zmodyfikowane zostało, albo też wkrótce zmodyfikowane będzie.

I tak wiemy, iż z zakresu działania rządów gubernialnych wyjętemi zostały: a) Sprawy z dawnego stosunku poddańczego wypływające, z których kwestye co do prerogatyw z ustaniem stosunków poddańczych uchyłone, kwestye co do serwitutów do załatwienia komisjom indemnizacyjnym przydzielone, inne zaś spory co do własności z zakresu władz politycznych wyjęte i do sądów cywilnych przekazane zostały. b) Sprawy dotyczące administracyi podatków stałych, które w rządzie gubernialnym jedno z najliczniejszych biór zajmowały, dzisiaj pod zarząd dyrekcyi finansowej krajowej przeszły. c) Sprawy dotyczące ciężkich policyjnych przestępstw, których załatwienie w drugiej instancji dzisiaj w znacznej części do sądu wyższego karnego należy. Oprócz rzeczonych spraw, zakres działania rządu znacznie zmodyfikowanym został w sprawach duchownych i kościelnych przez zawarcie konkordatu, a co do spraw gmin miejskich i gmin wiejskich, ten zakres ma wkrótce ulegć modyfikacyi, gdyż właśnie jesteśmy w chwili przeobrażenia i uznania prawem autonomii gminy.

Komu znamym jest organizm rządów gubernialnych w Austrii, temu wiadomo być musi, iż powyżej wymienione sprawy stanowią zawsze główną czynność tych rządów, i że z uchyleniem tych spraw z pod zarządu gubernialnego, zakres jego działania do znacznie mniejszych schodzi rozmiarów.

Praktyka zatem tytulowała czerpana z własnej administracyi naszego kraju, pociąga nas i do tego koniecznego wniosku doprowadza, że jeżeli przez tyle dziesięcioleci Galicja została pod jednym rządem gubernialnym, i ten okazywał się dostatecznym do załatwienia spraw dła rasy liczącej się jak te, które dzisiaj do zakresu rządu należą, to tem więcej teraz przy tak znacznym zmniejszeniu czynności władz gubernialnych jeden zarząd administracyjny na cały kraj powinien być dostatecznym.

Opierając nasze zdanie nie na przypuszczeniach, ale na cyfrach i faktach z poglądn na administracyi innych prowincyj i z długotrwałego doświadczenia we własnym kraju wysnutych, wątpimy, aby praktyka jednoroczna i doświadczenie na niej oparte, były w stanie przekonać i dostateczną dać rękojmię, że podział kraju stał się nieodzowną potrzebą dla jego administracyi i że potrafi usprawiedliwić i w swych skutkach wynagrodzić zwiększone koszty, na które skarb państwa już i tak w obec ogromnego deficytu w trudnym stojącym położeniu, narażonemu będzie.

Wątpliwość w nieomyślności zdania w tej mierze tem więcej nam się nasuwa, ile że historia administracyi państwa w ostatnich 12 latach przedstawia nam szereg przeobrażeń w jego organizmie, które zaledwie w praktykę wprowadzone, znów uchyłone lub na inne przekształcone zostały.

Mając doświadczenie lat 12, iż od czasu, kiedy państwo na pole reform weszło, tyle bezowocnych prób w jego organizacyi ze szkoda publicznego skarbu i mieszkańców krajów poczynionych zostało, zwiłamy nadzieję, że konstytucya państwa stawiając tem działaniu zaporę i poddając pod kontrolę reprezentacyi krajowej czynności centralnej władzy uchyli w urzędzeniach organicyjnych państwa tę chwytliwość, która praktykowana od lat 12, rozdziela nieuważnie w trwałość postanowień władzy i zachwycała tyle egzystencyj i stosunków społecznych.

Już zwiększona Rada Państwa w roku 1860 wystawiła niekorzystne i zgubne skutki, jakie z ciągłych organicyjnych przeobrażeń wypływają i wniosła w tej mierze przez hr. Clama (dnia 14 września na 10tym posiedzeniu) uczyniony, przyjęła, aby w sprawozdaniu do Najjaśniejszego Pana u-

mieścić także najniższe przedstawienie o wstrzymanie na przyszłość wszelkich zmian i przeobrażeń w organizacyi pojedynczych krajów aż do zwołania reprezentacyi krajowych. Lecz pomijając rozbiór tej kwestyi ze stanowiska ustawy konstytucyjnej, a ograniczając ocenienie jej jedynie ze strony interesów administracyjnych, nie możemy zataić spostrzeżenia, które nam się tak często nasuwa, iż znakomici nawet mężowie, jeżeli przywykli poglądać na sprawy publiczne ze stanowiska biurokrata, upatrują częstokroć w pomnożeniu ilości biór warunek pomyślności krajów.

Wiemy z przedłożonego w roku 1860 budżetu, iż kosztu rządu gubernialnego w Krakowie wynosił sumę 113,000 zlr. i toż samo nam wiadomo z rzeczonoego budżetu, iż na wydatki mające na celu kulturę krajową preliniowana była na całą Monarchię kwota 145,900 zlr. z których na Galicję tylko suma zlr. 9,000 przypada.

Zestawiając te cyfry pozwalamy sobie uczynić pytanie: ile korzyści na kraj spływać by mogło, gdyby sumy na pomnożenie biór w Krakowie przeznaczone, obróconemi były na zaprowadzenie użytecznych zakładów, zdolnych podnieść kulturę krajową; — wszakże mamy wielki brak gościnieców, któreby łączyły kolej żelazną z różnemi okolicami kraju pozbawionemi dzisiaj dla braku środków komunikacyjnych możności korzystania z tej głównej żyły handlowej i spieniężania po wyższych cenach piodów ich ziemi i ich pracy; — jest żywotna potrzeba weterynarzy, którzyby szli w pomoc chodulom bydła, stojącej w całym kraju w porównaniu z innemi na tak niskiej stopie, a żyjemy jednak w kraju wyłącznie rolniczym, zawierającym w swem łonie prawie wszystkie warunki, aby ta gałąź przemysłu rolniczego kwitnęła; — brak nam zdolnych leśniczych, i zakładów do ich kształcenia i wychowania, a mamy tak ładne przestrzenie borów i lasów stanowiących dzisiaj, gdzie posiadamy kolej żelazną, ogromne bogactwo krajowe, bo za pomocą tej kolei możemy wyprowadzić ich piody do zachodniej części Europy, która prawie zupełnie z lasów wyczerpana została; — mamy liczną ilość rzek, lecz te potrzebują regulacyi, aby się stały użytecznymi dla handlu drogami i aby te przestrzenie, które rzeki przez nieregularny swój bieg niszczą, mogły być uprawie oddane i dla pożytku ludzkości zdobyte; — jesteśmy krajem rolniczym, mamy wprawdzie szkoły rolnicze ze składkami, które obywatele kraju gorliwi o jego dobro ofiarami swemi założyli, jednakże dla braku dostatecznych funduszy nie znajdują się na tym stopniu, aby potrzebom wyłącznie rolniczego kraju odpowiadać mogły.

Oto są te i tym podobne żywotne potrzeby krajowe, których zaspokojenie ludność z utęsknieniem wygląda; wydatki na zaspokojenie tych i tym podobnych potrzeb spotęgowałyby produkcję krajową i tem samem przyczyniły się do zwiększenia dochodów państwa bez potrzeby nakładania większych podatków i byłoby prawdziwie produkcyjnemi nakładami. — Ludność krajową, pracy produkcyjnej oddaną, pewnie nie tyle zależy na tem, aby władza administracyjna o kilka mil bliżej położona była, ile na tem, aby we władzy znalazła te dźwignie swojej uślisności, które w własnych siłach znaleźć nie potrafi.

Władza działająca w tym kierunku i ograniczając wydatki na nieprodukcyjne cele do najściślej potrzeb, a wydając tam, gdzie może przysięść w pomoc ogólnemu uznaniu, któreby sobie zjednać musiała, wpłynęłaby na podniesienie bogactwa ogólnego, a tem samem na zaradzenie ziemi, na które państwo boleje, to jest na polepszenie finansów i na zmniejszenie deficytu.

Stoimy legalnie na gruncie systemu konstytucyjnego, gdzie opinia publiczna powinna ważyć na szali w postanowieniach władzy; dla tego pozwoliliśmy sobie streścić te uwagi i poddać je pod sąd światłej publiczności.

Wiedź 16 stycznia.

\*Mimo wszelkich zaprzeczeń zdaje się przecieć, że układy pomiędzy węgierskimi męzami stanu, o czem mówiono nieustannie od miesiąca, od-

## Część Literacko-Artystyczna.

## Z PRZESZŁOŚCI.

## OKOLICA KIELC, PIŃCZOWA I CHMIELNIKA.

Wybrałszy się o południu z Krakowa, zmierzchem już spotkałem około *Słomnik rzeczki Szreniawy* — zapewne ztąd wywodzi się *Sarniawice*, ród tak znakomity w dziejach naszych. Dobre ciemno było, gdym mijal k. ścieżkę w *Prendocinie*; o ile dojrzałem, architektura przedstawia zewnątrz motywy stylu romańskiego. Z tej epoki budownictwa niewiele nam pomników zostało, wartoby więc bliżej obejrzeć zabytek taki. Gdy się przejeżdża *Deiatoszyce* (z kościołem który także staro widać) *Michałów i Góry*, nikt nie pogorzkawał piękna okolicy, a kraj jakby w morze, w piaski zmienił się poczyną. Jak też już Nida pokaże się pod *Pińczowem*, to pożegnaj ci się przyjdzie z rozmarzonością, a nudno bo piaskiem i laskiem, aż po Kielce (jadąc na *Chmielnik*) wlec się będziesz. Kiedy już taką przebywamy okolicę, zwykło coś mi szepceć, że ludzie pewno tu za religijnymi uganiali się nowinkami. Tym razem nie omiło mi przeczuć, boć nie trudno przypomnieć sobie w *Pińczowie*: Stankara, Statystynia i Łaskiego; dalej *Gnojno, Raków, Chmielnik, Szczecno*, w szesnastym stuleciu guzdzadowe Aryanów i Socynianów siedzieli.

Okolica niezawodnie nie jest bez wpływu na ludzi; toć inny góral, a inny znów mieszkający nadmorskich brzegów; inaczej działa na nas i uśpasia Ukraina, inaczej brzegi Wilii, Dunajca, inaczej znów Tatr lub krakowskie podgórze. Berlin osiadł wśród piasków, lub północno Niemcy wzrosła zarostem, sama już przyroda na mieszkaniach dla zimnych racjonalistów przeznaczała. Piją tam więc piwo, i (jako ów co się podchmieli) marząc filozofiją. To mgły moralne, co ani unoszą człowieka w podniebne obłoki, ani go po ziemi chodzą nauką; zwilżają tylko i rozmoczą, że tak powiem duchową sprężystość i gęszą ten ogień co tleje w istocie trzęsącego człowieka. Nie lubię tych mglistych sentymentalności, a tak mi się to jakoś z jądrami piaskami spominowaciło, że w owych laskach i piaskach okolicy Pińczowa, niby na strażdyla stawały mi w myśli berlińskie i hamburskie Niemcy, o sprawach Wiary rezonujące na ziemi. W XVI stuleciu miesili tu w tych okolicach żyłe ludzie podobni do filozofów z nad Sprei. I nie dziw — sąsiadztwo dawniej odleglejsze tutaj zapewne były niż dziś, bo większe bory dwór od dworu oddzielały; komunikacye trudniejsze i oddalenie od stolicy, sprawały zimniejsze traktowanie spraw publicznych; a więc coś miało robić człowiek racjonalny z myślami, sam jeden wszechwładny pan wśród kilkuset chłopów i kilkutyśięcy morgów lasu i piasku? Oto dalej w las ze strzelbą — i myśł też jak by naskakowane zwierzę co sobie wolność dawną przypomniało, uciekała w głąbie borów i dalejże nurtować. W okolicy pustka i pustka, równia i równia, ani piękne drzewo stanęło gdzie pojedynczo, abyś spojrział nań i myśł niby bociana usadził na koronie jego; ani kościelna wieżyca strzeliła gdzie z wieńca chat i z łona ludnej wsi, co by cię od ludzi do Boga powiodła po krzyżu co tkwi u wierzchołka. Gdzie tam, wsi niekiedy za lasy, lub się chaty po głębi bora rozbiegły; drzewa, jakby im straszno było stać samotnie, skupiły się w gromady niby owce wyłkłe. A to życie, co w gorzkiej okolicy wszędzie widne i wesele niepełnia serce a oko radością po, to życie co płynie na lodzich i statkach u pobrzeży rzek większych, i to życie co rumakiem z rozpuszczoną na wiatr grzywą pędzi stepem chodzą mogiływna zła kiem, i to wreszcie, co siadło w ludnych wsiach pomagając ludziom do pracy i skrzętnych zabiegów — wszystko to życie uciekło tu w głąbię bora, w owe haszeczki, gdzie nawet zwierzę umierać tylko chodzi; a uciekając, jako mgła osłoniło się tajemnicą. I człowiek najprzód z sforą psów i strzelbą, potem z myślami tylko, idzie w coraz większą głąbię i gęszczę, śledzić za tēm życiem, rozrywać ową tajemnicę zaloną. Myśł pada ciężko w rozmyślanie — przechodzą posępno bez czynu długie godziny, dnie i lata, a w końcu rozwijają się pojęcia utopijne, abstrakcyjne. Jeśli teżsame różnicowe kwestye weszły w głowę jakiego szlachcica, co siedział gdzieś w ludnej bogactwem przyrody i rozmarzonością strojonej okolicy, zjawiały się one gwałtownie, raczej serce niż rozum zagłę — był to szat co wkrótce przeminał. Ledwie że nie dawno, co weń na Anioł pański uderzono, lub rozsądny sąsiad, rozbroił niedowiarka, i jużci po hercyzi. Tutaj, wychodzi z lasu na świat uparty reformator Wiary i społeczeństwa.

Nie stawiam tego co tu piszę za regułę; ale

wpatrując się w przeszłość tych tu stron, takie dzieje ludzi czyta się z dworców co pozostały po nich.

Komnaty opowiadają nieraz więcej o człowieku, niżby powiedziała biografia lub dziennik przez niego samego spisany. Dom, to czasem wielki hieroglif, którym człowiek pisze ostatni wyraz, charakter, historię swego myślenia, swoich upodobań i duszy samej.

Obejrzyjmy taki oto dwór jeden, niegdyś przez różnorożników zamieszkały, a poznasz i inne na pierwszy rzut oka, bo prawie wszystkie w okolicy do siebie podobne.

Jako piętnowa wielka kamienica, stanął dwór wśród piasków, pod wolno spadającym połozystem lekkim wzniesieniem, naprzeciw pustemu sieniaku, w towarzystwie wijącej się echa kroków własnych, wchodził w ów bezkształtny budynek. Tramy belek podpartych pękatem słupami, ułożyły pulap sieni owych, co wyglądają na jakas indyjską świątynię. Ta pustka, jakby próżnia dąszy gdy ją Wiara opuści, wchodziła na szluzownie w powierzu zawieszona wschody; z kąd znów, zanim się ujrzył w komnatach, widny las belek podpierających stromo rozpięty dach ogromny. Wszystko tu wapiła się w górę z grubych ciężkich podstaw, opartych na cylipowych murach, a w owym labiryncie podpór widać wysilenie. Gdy przecnie, gdzie miłość stawia tam cieni słup podeprze wiele, bo go wzniesiono z wiarą że stać i podierać ma. Ci co takie jak ten dwór murywali domy, ani pojęć by zdolni jak się to dzieć

mogło, że niejedna średniowieczna katedra z smugłej rozwinęła się kolumny.

Wejść do tych komnat ponurych a wielkich, to chciałbyś sam uciec choćby do lasu, bo ci smutno i tęskno jakby w więzieniu. Jakże szorstko ludzie siedzieli tu musieli, że im nawet nie przyszło na myśl, iżby się bór przydał na opalenie tych sieni i korytarzy? Wicher swobodnie przychodził aż pod sypialną komnatę, jakby chciał wywabić pana na pulankę do tych głębin leśnych, gdzie tajemnie strzeże.

Domu nie otacza ogród, tylko cztery ściany dworca odsłonięte na wszystkie patrzy strony. Ogród to wieniec, bo miłość kwiciem oplata spokojną strzechę, a konarami drzew w cieniu przed wchodem i upalem chroni przybytek szczęścia i trudu. I ktoś tu miał pielęgnować kwiaty i dbać o owoce, kiedy dusza targana niepokojem, wyrwała się w pole i do lasu, na rozbrat z tem wszystkim, co tylko pod cieplem i światłem Wiary krzewić się może? Myślisz że z pola, jak ze stepu Ukrainy, wracał pan owego dworca z duszą rozkołysaną pożywą, co od mogił wieje? Myślisz że się orzeźwił, jak ten co orla śledzi na Tatrowie szczytach? Nie — tylko burza wśród lasu naszeptala mu o strachach powieści; nie widział ani stepu co uczy patrzeć bujnem okiem w szerokie światła przestworza, ani gór co wysoko myśl człowieka wiodą; ale łomot drzew obalonych wichrem, zagłuszył w nim zasyższaną o kolebki wesołą piosenkę, a z lasu jeśli ktoś wyszedł przeciw niemu, to niedźwiedź lub wilk; gdy bagno natrafili, to nadeptał węża, albo też żaba ku niemu wyjrzała.



bywają się ciągle i doprowadzają już do pewnych porozumień i postanowień. Od wczoraj już pewniejsze o tem kraju wiadomości. Dzienniki węgierskie i tutejsze zajmują się nim i tej chwili więcej, niż kiedykolwiek, a skoro tutejsze już nie przeczą wprost istnieniu takich narad i układów, lecz jak np. *Oest. Zig.* i *Presse* dzisiejsza, rozbiegają domniemane narady i układy zdzierając niy maskę (są to wyrazy *Presse*) stronictwu reprezentowanemu przez *Vaterland*, to pokazuje się, że w rzeczy samej coś się święci i pogłoski tak długo obiegające sprawdzić się mogą. Narady te miały się głównie odbywać w Kalksburgu pod Wiedniem gdzie przemierzają niekiedy *Judea Curiae* hr. Apponyi. Maż ten stanu posiada zarówno zaufanie kraju, jak i Cesarza, piastował on wysokie urzędy przed r. 1848, zasiadał w węgierskiej Radzie państwa r. 1860 i objął po dyplomie państwowym urząd naczelnika sądownictwa krajowego który dotąd piastuje chociaż rodacy jego i koleży z węgierskiej Rady państwa i z czasów późniejszych, jak hr. Szecsen, (b. minister) p. Mj-lath (b. Tawernik) i t. p., już nastąpił. Z tego samego powodu hr. Apponyi jest jakby stworzonym pośrednikiem. Ustąpienie hr. Apponyi, w chwili wyjścia jego wspomnianych przyjaciół zdawało się być naturalnem. Jeżeli jednak tak ludzie i władzy pozostają, to nie dlatego, aby na wawrzynach spocząć i pole zalegać. Właśnie między stanem węgierskim dalać do ród, że nie gonia za władzą jedynie dla próżności i celów osobistych, skoro przez 11 lat nie dali się uwieść żadnym pokusom, pozostali wiernymi sobie i krajowi, oczekali cierpliwie w oddaleniu i doczekali się nakoniec prawie tryumfu sprawy.

Otóż hr. Apponyi, pozostawiając teraz w władzy wrzaw prawie swym tradycjom, stosunkom i związkom politycznym, krzątał się zapewne i krząta nieustannie, aby dzieło pogodzenia i pojednania rozpoczęte w węgierskiej Radzie państwa i utworzone przez dyplom państwowym a przebrane niefortunną polityką ustaw lotowych, dalej prowadzić. Nie podlega już wątpliwości, że hr. Forgach, kanclerz węgierski, dopomaga mu w tem szczerze, a raczej, o ile to wszystko dzieje się i przygotowuje na drodze urzędowej, sam często kroć na tej drodze bierze inicjatywę. Zdaje się, i to jest głównie zasługą hr. Apponyi i jemu podobnych, że hr. Forgach nie stał tak szorstko i bezwzględnie w obecnym politycznym w kraju, że zrozumiał, iż nie można przeciwko prawdzie plynąć, lub muru głową przebić. Niejednemu s bie obcywał, że hr. Forgach będzie ciągle takim po wolnym dla teraźniejszego ministerstwa, jakim był np. podczas swego urzędowania na namiestnictwie w czeskim. Tymczasem zawiadono się, bo stanął on rzeczywiście, jak na swe antecessory i teraźniejszej okoliczności, doryw niepodległe i samodzielne. Już niejako wiadomym jest co dowodzi tej niepodległości. Widać, że i on nie mógł się oprzeć temu duchowi, który wszedł w sferach węgierskich wiech. Między innymi dowodzi tego niektóre nominacje na tymczasowe godności w Węgrzech, które obudziły wielkie zadziwienie w sferach centralistycznych. Przypominam tu np. nominację kanonika Forgacha na administratora komitatu ostrzyżomskiego, który, jak wiadomo, miał być autorem owego listu prymasowskiego, że przyszłego jak mówiono, przez monarchę.

Słowem Węgrzy trzymają się mniej więcej razem, odznaczają się wielką solidarnością, jeżeli idzie o sprawę, o autonomię całego kraju. Różnią się w tym lub owym względzie, nie są bez stronictw politycznych u siebie, bo to świadczyłyby właśnie o braku życia politycznego, ale wszystkie ich stronniawa stoją na jednym gruncie narodowym, na gruncie autonomii krajowej, lecz nie autonomii okrojowanej, ale samorodnej i samodzielnej, jaką wieli wyrobili i jakiej potrzeby kraju teraźniejszej wymagają. W solidarności więc, w zgodzie i jednolitości narodowej główna siła Węgrów. Następnie stanowią ich siłę to, że wiedzą, czego chcą, i to nietylko odnośnie do swego kraju, ale nawet odnośnie do całej monarchii i pod tym względem stoją wyżej od wiedeńskich centralistów. Co bowiem zrobili centraliści dla pogodzenia i pojednania od czasu ustaw lotowych? Czy postawili jakiś program, któryby mógł rzeczywiście pogodzić stanowisko węgierskie z temi ustawami? Czy zaś monarcha ogłaszając ustawy lotowe zaprzeczył stanowisku węgierskiemu? Czy nie uznał go sam, do zwalając sejmowi węgierskiemu radzie nad ukonstytuowaniem stosunku do reszty państwa, przyjmując jego adresy w tym kierunku podane i odpowiadając na nie?

Centraliści zwolennicy ustaw lotowych zdają się nawet zaprzeczać temu zasadniczemu stanowisku węgierskiemu, stawiają się na swoim okrojowaniem jak tylko można najszorstkiej i najbardziej, nie podają żadnych słuszych i praktycznych sposobów rozwiązania kwestyi całej: jakie więc mogą być, a tem mniej na przyszłość, być właściwymi panami sytuacji? Węgrzy starają się zająć to stanowisko.

Trudniej byłoby dziś działać w ten sposób Dea-

kowi, ale hr. Apponyi ma przed sobą otwarte pole o ile oczywiście o tem mówić można w obec konstytucyj węgierskiej.

O szczegółach projektów ułożonych przez magnatów węgierskich nie pisze. Powtarzają je dziś dzienniki tutejsze głównie wedle dat podanych przez *Pesti Hírnök*, mającego być organem arystokracji węgierskiej. Co na to powie organ kancelaryi węgierskiej *Sürgöny*. Osią tych projektów ma być usunięcie, nie powiem centralnego, ale właśnie centralistycznego parlamentu i podniesienie znaczenia i kompetencji sejmów krajowych. Ze zaś projekta te wychodzą od magnatów przeto centralistyczne a niby liberalne dzienniki tutejsze robią z tego kwestyę zagrożenia liberalizmu przez arystokrację i t. p., jakoby przestrzegając zasad demokratycznych, praw ludowych i t. d. Jest w tem albo zaślepienie albo zła wola i obłąd. Zachodzi nam pytanie, jakim sposobem chcą urzeczywistnić wspomnieni magnaci stanu węgierskiego projekta swoje? Czy w drodze okrojowania znowu, czy może w drodze porozumienia pomiędzy sejmami krajowymi? W każdym razie, zdaje mi się, droga ponownego okrojowania w obec teraźniejszej, raz już danej i zastosowanej konstytucji, byłaby niebezpieczną i mogłaby zwiększyć nieufność, na którą i tak państwo całe choruje. Przynajmniej należałoby się oprzeć ile możności na dyplomie państwowym, a z ustaw lotowych przyjąć tymczasowo, choć to co *umóbilna* reprezentacji krajowej, a zatem przede wszystkim jednolitość krajową, prawo wyborcze i t. p.

#### Warszawa 14 stycznia.

\* Wczoraj jako w dzień rosyjskiego Nowego roku, generał Liders przyjmował od urzędników i oficerów powinszowania. Przyczem rzekł słów kilka, w których wyraził podziękowanie za pomoc jaką ma w urzędniczych i nadziej, że i nadal będą wierni i gorliwi w spełnianiu obowiązków. W końcu wypowiedział swoje przekonanie, iż kraj jest uspokojony (!) i że łaskawość cara jest bez granic. Ze słów namiestnika można by wynioskować bliskie usunięcie gwałtownego ucisku i powrót do łagodniejszego nieco stanu obłądzenia, do takiego jaki był wpród przez lat trzydzieści, bo zniesienia stanu wojennego pod rządem rosyjskim spodziewać się nie można. Lecz zresztą od dawna przyznają organy rosyjskie, że kraj jest spokojny, a mimo tego obstronny stan wojenny trwa ciągle, władze wojskowe ściągają i więżą, komisja śledcza bada, tajna policja denuncjuje, sądy wojenne sądzą, a generał-gubernator Kryżanowski wysłał na wygnanie i w solidaty. Niedawno wywili na wygnanie obywatela powiatu Lipnowskiego, Stanisława Kamińskiego, a z Płocka księdza wikarego Mościńskiego. W Płocku przywodzi oficer spełniający obowiązki policmajstra Szylo i jego adiutant Kupienko. Aresztują i łapią ludzi na ulicach, a dnia 2go stycznia kolbami i batami rozpędzili gromadki ludzi w Płocku, którzy dla pękania wywołanego księdza zatrzymali się na ulicach. W Warszawie od kilku dni niesłychanie o nocnych po domach aresztowaniach, ale za to na ulicy łapią i więżą jak poprzednio. Nic więc w rzeczywistości nie zmieniło się, chociaż generał Liders przyznał, że kraj jest uspokojony.

Kilku kanoników warszawskich wezwanych zostało do Petersburga na konsekrację ks. Feliksiego, która nie w Warszawie, lecz w Petersburgu ma się odbyć. Niemieckie gazety piszą, że po ks. Feliksie rząd rosyjski spodziewa się przedsięwzięcia otwarcia kościołów tutejszych. Niemcy w jaki to sposób nastąpi, ale to pewna, że jeżeli w obstronny stan obłądzenia bez cofnięcia rozkazów policyjnych czyniących niemożliwe nabożeństwo publiczne i bez gwarancji otworzyłby ks. Feliksiego kościoły, świadom będzie nowych gwałtów rosyjskich, jakich Warszawa 15go i 16go października była teatrem! Jeżeli rząd szczerze myśli o uspokojeniu kraju i na seryo nie chce powrócić krwawych scen po kościołach, niechaj da ks. Feliksiemu żądaną przez ks. Białobrzezkiego gwarancję. Bez niej otwarcie kościołów da powód żołnierzom do nowych bezpraw i postawki ks. Feliksiego w bardzo trudnym położeniu. Zniesienie stanu obłądzenia, zażądanie uspokojenia potrzeb i prawom kraju przez ustanowienie narodowych i reprezentacyjnych instytucji, przyzwolenie na swobodny rozwój narodowości, usunięcie stanowcze dawnego systemu rządzenia, dalej zaś wypuszczenie więźniów i powrót wygnanych może kraj stać uspokój i usunąć powody wstrząsające krajem, a zarazem przyczyną bezprawia rosyjskiego.

Ksiądz Białobrzezki został dziś rano wywiezionym do fortecy Bobrujska. Do eskortowania go, przeznaczono konwoj pod dowództwem oficerów armii Kobiarskiego, człowieka znanego z najgorzej strony. Ks. Białobrzezki jedzie w swoim powozie, p. Kobiarski ma rozkaz osamotnić go w podróży, a przez to, uczynić ją przykrą i nieprzy-

jemną. Szacunek powszechny otacza osobę administratora. Pomimo różnicy stanów i wyznań, jedna jest tylko o nim opinia, jeden tylko głos słyszeć się daje. Gdyby ks. Białobrzezki mógł usłyszeć ten głos, miałby pociechę, jaką daje uznanie za sługi i poświęcenie. Stał on na wielkiej moralnej wysokości, za kraty więzienne towarzyszył mu będzie współzincze całego narodu a zapewne i całego świata, bo więcej wpłynął na podniesienie nie religii prawdziwej w narodzie niż wielu na stolicach arcybiskupich.

Tajna policja odgrzebuje ciągle stare sprawy aby tylko swą zyskową czynność przedciągnąć. W czerwcu r. z. był odpust w Czerniakowie. Mejsce wyzyskiwał kilkanaście osób na obiad. Goście siedzieli u stołu, gdy wszedł bandar major Wrześniowski i zasiadł także do obiadu. W towarzystwie takiego gościa, nikt nie chciał jeść obiadu; wszyscy też wyszli, a p. Wrześniowski z wójem we dwie, zjedli obiad. W skutek raportu bandar major Wrześniowski, wójt otrzymał dysmisyję. Teraz zaś p. Kryżanowski rozkazał do wieść się, kto był na obiedzie i w skutek tego naznaczono komisję na miejsce, dla zebrania potrzebnych wiadomości. Komisja powiedziała, że był i obiedzie i p. Domżał, urzędnik; dano mu więc dysmisyję pod pozorem, że w obecności jego śpiewano „Bże coś Polskę“ w kościele czerniakowskim, a on nie umiał temu przeszkodzić. Rzecz cała nie potrzebuje komentarza.

W Kłodowie był burmistrz któremu za liczne nadużycia udowodnione przez mieszczan, dał dysmisyję gubernator Łaszczyński. P. Krusenstern, dzisiejszy Dyrektor Komisji spraw wewnętrznych powołał burmistrza do Kłodawy, a p. Łaszczyński skiemu kazał płacić kosztą procesu i napisał nagane. P. Krusenstern jest więc ministrem prawdziwym w chińskim pojęciu, gdzie, jak wiadomo, ci eo się dobrze obławiają, są mocno przez dygnitarzy bogdohana protegowani.

W *Telegrafie Kijowskim* wydrukowano okólnik gubernatora żytomirskiego, księcia Druckiego-Sokolińskiego, w którym jest arcy-smieszna aryaż, naucejąca śpiewów sposobu tłumaczenia się w obec cywnych im wyznawców. W tymże *Telegrafie* wydrukowano korespondencję jakiegoś Linskiego, rosyjanina, której bez serdecznego śmiechu czytać nie można. Dokumenta te oraz mostwo innych, przedstawiają wybornie takt i rozum naszych przeciwników. Moskiewski despotyzm rozgałał się i dla tego tak śmiesznie światu się okazuje. To rozgałanie się, jest nieomylnym znakiem jego słabości; nie jest on już tem, czem był w czasach swego milczenia. Milczał i dusił, teraz zaś i prze-konywa, że dobrze robi. Otóż, ta potrzeba opinii i uchodzenia za to, czem się nie jest, jest całym postępem jaki Rosya w ostatnich czasach zrobiła.

Biega ta pogłoska, że w Petersburgu ma być utworzona kancelarya polska i że kanclerzem ma zostać p. Wielopolski.

#### Berlin 15 stycznia.

Sejm pruski został wczoraj w białej sali zamku królewskiego z zwykłym ceremoniałem osobie przez króla otwarty. Mowę tronową, której główną treść telegraf rozniósł natychmiast na wszystkie strony świata, czytaliście zapewne równocześnie z nami; całą osnowę przyniosły nam dziś wczorajsze wieczorne dzienniki tutejsze. Podnoszę więc z nich tylko to co ważniejsze, i co ją szczególnie charakteryzuje.

Mowa jest długa, rozwlekła, sucha, ponura, zimna. Dotyka wszystkich ważniejszych wypadków i spraw polityki puskiej zewnętrznej i wewnętrznej w wyrazach ogólnych, mało które ściślej i znaczącej. Z wypadków i spraw polityki zewnętrznej jest wzmianka o sporze angielsko-amerykańskim, o zjeździe w Compiègne, o układach handlowych pomiędzy Francją i Związkiem celnym, o kwestyi reorganizacji militarnej Związku niemieckiego, o konwencyach militarnych zawartych lub będących w trakcie z państwami związkowymi, o obronie nadmorskich brzegów niemieckich i powiększeniu floty, o reformie Bundestagu z uwzględnieniem realnych stosunków pojedynczych państw, o sprawie hessen-kasselskiej z wyrażeniem nadziei pomyślnego jej z czasem załatwienia przez powrót do dawniejszej kraju tego konstytucji, o sporze duńsko-niemieckim, bez oznaczenia obecnego stanu sprawy, lecz z zapewnieniem o jednomyślności Prus z Austrią i z innemi państwami związkowymi. Z spraw wewnętrznych wzmiankowane sprawy rolnicze, przemysłowe, handlowe, drogi żelazne z obietnicą ich pomnożenia, misya azjatycka i zawarty traktat handlowy z Japonią i Chinami, wprowadzenie ogólnego niemieckiego kodeksu handlowego z zapowiedzeniem projektów do praw ku poparciu interesów handlu i uregulowaniu prawnych stosunków marynarskich, oraz innych projektów do praw regulujących różne instytucje polityczne, dalej finanse kraju mające być w kwintym stanie, kwestya militarnej organizacji,

którą cztery ustępy mowy tronowej poświęcone, ukazując; że wielką część wydatków tej organizacji pokryją powiększone dochody państwa, i że kosztą były z taką oszczędnością obliczone, że większa oszczędność zagrażałaby dzielności i bitości armii a wystawiłaby żywota i bezpieczeństwo ojczyzny na szwank.

Mowa zaczyna się od słów: „Czynność wasza, panowie rozpoczyna się w powaźnym czasie“, a kończy słowami: „Polożenie Europy wymaga zgo-dnego działania pomiędzy mną i moim ludem. Rachuję na patryotyczną pomoc jego reprezentantów“. Drugi ustęp mowy podnosi znaczenie przy-jęcia korony z bóżej łaski, i znaczenie udziału ludu w tej uroczystości, „którego miłość i wierność, stanowiąc dumę i siłę przodków króla, przeszły z koroną i na niego“. Takie oznaki mogły tylko wzmożenie mojej silne postanowienie dopełnia-nia powinności królewskich w duchu moich przodków dla dobra i wielkości Prus. Ustęp ten każe się do myśleć, że wybory do Izby poselskiej nie leżą się do takich oznak. Przedostatni ustęp mowy podobnie do powyższego. „Rozwój naszych instytucji musi zostawać w służbie siły i wielkości naszej ojczyzny. Nigdy nie dozwolę, aby postępo-we rozwijanie się naszego wewnętrznego politycznego życia miało zakwestyonować lub wystawić na niebezpieczeństwo prawo korony, potęgę i bezpieczeństwo Prus.“ Jest to najśliszniejszy ustęp mowy tronowej, który wszystkim dążnościom do parlamentaryzmu, do rządów z pomocą większości parlamentarnej, do wszechwładztwa ludu, do wyłączenia osoby królewskiej z udziału w administracji, raz na zawsze stawia nieprzekłamaną zapórę i zmienia dążności te na proste „pia desideria“. Niechaj się stronniawa liberalna i demokratyczna porachują z swoimi teoriami i doktrynami konstytucyjnymi. Dzisiejsza atmosfera polityczna nie jest tak silnym liberalizmem nasiałą, aby na jej wpływ zbyt wiele liczyć można. Systemy polityczne Francji zawsze większy wpływ na rządy kontynentalne wywierały, aniżeli system parlamentarny Anglii. Napoleońska konstytucya dzisiejszej Francji byłaby bardzo złym wzorem, gdyby nie miało jej naśladować.

Wszakże, mówiąc o projektach do praw, które mają być wniesione do sejmiku, król oświadcza: „Oce panom dowiada, że wierny moim zasadom, mam przed oczyma wykończenie budowy naszej konstytucji.“ I z rat pomem: „Projekta te dają świadectwo, że rząd mój nie wstrzymuje tych reform, które usprawiedliwione są rzeczywistymi stosunkami i dobrem uwzględnieniem w równej mierze dla wszystkich stanów.“ Jeden ustęp mowy tronowej o tychże reformach tak się wyraża: „Moi Panowie! Jesteście powołani, w związku z rządem moim rozwijać dalej to prawodawstwo, które w wielkiej epoce było rozpoczęte. Jako owe reformy miały to przeznaczenie, aby patryotyzmowi ludu pruskiego otworzyć większe pole działania, i przez to przygotować podniesienie się jego, tak i od obecnego kontynuowania tego prawodawstwa oczekuję tego samego skutku.“ To jest, jak przed 50 laty reformy polityczne usposobiły lud do podjęcia wojny przeciw Napoleonowi, tak dzisiejsze mają mieć w razie danym ten sam skutek. Na to każdy patryota pruski się zgodzi, ale z swej strony będzie oczekiwał, aby rzeczona reformy były po te mu, a na takie, któreby zapalały w ludzie rozbuździe były w stanie, liczyć nie można. To odwołanie się do podobieństwa odległej epoki zdaje się raczej mieć na celu rozbudzenie patryotyzmu reprezentantów kraju ku reorganizacji armii i ku uchwaleniu potrzebnych na nią funduszy.

Pamięć księcia Alberta, małżonka królowej angielskiej król uczcił zaraz na początku mowy wstępnej, w którym wspomina o dokonanych na życie swoje zamachach. Tyle o treści mowy tronowej Izby słuchały jej w milczeniu. Ustęp o koronie cyfrowej powiadany był uroczystym tonem. Ustępy o reorganizacji armii były odczytane z przebiegiem kładzionym niemal na każde słowo. Również ustęp o kwestyi hessen-kasselskiej i odwołanie się końcowe do patryotyzmu reprezentantów kraju, wyrażone były podniesionym głosem.

Przesłano rady ministrów, księżę Hohenzollern i Auerswald nie byli obecni; pierwszy jest w podróży, drugi chorej. Minister handlu von der Heydt, jako najstarszy ogłosił w imieniu króla sejm za otwarty. Na ceremonii tej zaproszeni byli także obecni w Berlinie generałowie i wyżsi dygnitarze. Poseł Simson rzekł się z powodu nadwężnego zdrowia przesławszy Izby. Grabow jest najbliższym kandydatem. On też zawzięcie frakcyj konstytucyjną.

#### Paryż 13 stycznia.

Sprawa „Trenta“ uważana jest za skończoną a sprawa „Eugeni Smith“ nie wywoła żadnych trudności i ułoży się. Dzienniki angielskie pokazują z przyzwyczajoną radością, ale w rzeczywistości ma się inaczej. Anglia straciła dogodną sposobność, obraziła do żywego Amerykanów i zostaje bez ba-

welny. Mimo pokój, Anglia lęka się jeszcze o Kanadę i myśli o tryumfalnym przyjęciu panów Mason i Slidel, co przesądza chęć uznania Stanów południowych. Federaliści zawalają kamieniami wejście do portów południowych i gotują się do nieubłaganej wojny z południem. Federaliści mają flotę, wolność komunikacji, broń i pieniądze, czego skonfederowanymi nie dostaje. Familie z Nowego Orleanu, które mieszkają w Paryżu, są w ogromnej trudności od czasu załatwienia sprawy „Trenta“. Idzie im o majątki, o własność murzynów, o cały ich byt. Familie te żyły niegdyś świetnie, z komfortem prawdziwie amerykańskim, dla którego nie było nic drogiego; dziś opuszczają Paryż, albo żyją biednie.

Zbierają się w ministerium spraw zagranicznych konferencye meksykańskie, z których z pana Thun-venela, lorda Cowleya i pana Mon, ambasadora hiszpańskiego. Konferencye te układają wspólnie postępowanie trzech mocarstw w Meksyku.

Z kolei Boliwia zadarła z Francją, obrażając jej konsula.

Kiedy Francya, Anglia i Hiszpania zajmują się Ameryką, Europa bierze barwę dość niepewną. Słowa wyrzeczone w Weronie, Wenecyi a nawet w Rzymie, połączone z osobistą polityką króla pruskiego, zaczynają dawać do myślenia czy nie zdarzy się coś na wiosnę i czy do tego nie należy jakie czwarto mocarstwo. Chwała dziś Napoleonowi III, że przewidział całość polityki i że tak z interesów amerykańskich jak europejskich, utrzymał dobre stosunki z Anglią. Ci co wywołują tę wojnę, wiele w niej straci i straci na niej także Rzym, bo w takim razie Francya go opuści, nie oglądając się w tył.

Zaczyna również dawać do myślenia jednocześnie się wewnątrz Francji opozycyi rojalistowskiej i przygłanicą po niej studentów i robotników. Wygłoszenie w Odeonie pana About było ukartowane i nastąpiło dla tego, że podanie petycji za panem Laprade stało się niepodobnem. Orleansiści łączą się z legitymistami. Ci co pisali do *Ami de la Religion*, a między którymi byli książęta, Broglie, przenieśli się do *Gazette de France*, której sztafard jest dobrze wiadomy. Część duchowieństwa figuruje w tem co się dzieje. Użyte ono było r. 1851 i dziś daje się znowu używać. Jak można myśleć o stałej i szerokiej wolności przy takim składzie społecznym! *Courrier du Dimanche* który dawniej pisał jedynie o sprawach zewnętrznych, pisze dziś o samych sprawach wewnętrznych, schlebia młodzieży, robotnikom i wyraża się o socyalizmie bardzo dyplomatycznie. Tuż samu robi Temps. Taką zgodę *Pays* nazwał „spiskiem“, za co *Courrier du Dimanche* się rozgniewał i nazwał *Pays* „denuncyatem“. Jeden z redaktorów *Pays*, p. Dupont, wyrażał za ten wyraz na pojedynku pana Gacesco.

Nie należy brać na seryo starania się o zjednoczenie opozycji, do czego dają zapewne hasło wysokie figury. Rząd cesarski jest silny i pewny siebie. Szkoda tylko, że to zmusza hrabiego Persigny do niezwyklej czynności i mieszczenia się we wszystko. Wicie, że marszałek Magnan, wolny malarz od parę tygodni, został mianowany wielkim ministrem wchodu, w miejsce księcia Murata. Nie podobają się to pewnej części wolnego malarstwa. Arcybiskup Morlot negocjuje jeszcze i kładzie warunki na przyjęcie przesłanego towarzyszącego Wincentego a Paulo. Doktor Véron utrzymuje, że go wygrzył z *Constitutionnela* hr. Persigny i ma to ogłosić w broszurze „Trois mois de direction au Constitutionnel“. Uroszczeniu doktora nikt nie wierzy. Wygrzyło go z *Constitutionnela* samo jego przeżycie się, niekwestowanie jego myśli a nawet stylu, z myślą i stylem dzisiejszej Francji. Dziennikarstwo nie wymaga niedoświadczonych młodzieńców, lecz nie znosi zgrzybiałości, szczególnie zgrzybiałości spanoszonej, piniącej z paratem. Pan About klient czy przyjaciel doktora Vérona, opuścił redakcyę *Constitutionnela*.

Mówiono dawniej o wielkich reformach, wyborach, pożyczkach, podatках itd. Dziś mówią, że nie się nie zmienią. Wybory mają nastąpić dopiero r. 1863. Widząc, że nie będzie wojny z Ameryką i że sytuacja finansowa polepsza się, pan Fould ma zrzekać się pożyczki i nowych podatków. Ma on to wyłożyć na parę dni przed zebraniem się Izby, albo przed samą Izby. Sytuacja skarbu była tak zła! Byli oszczercy, którzy śnieli w to nie wierzyć! Sądzą, że przez przyzwyczajenie p. Fould powinienby uruchomić 300 milionów długu rachmego, ooby Francji wcale nie zaszkodziło. Zapowiedziana reforma ogranicza się, jak na teraz, na nałożeniu podatku na zagraniczne obciążenie dróg żelaznych, które robiły konkurencyę obciążeniom frakcyj. Gelda jest zawsze pełna, ożywiona, dawno obciąża giełdowe wróciły, kto ma grosz spekuluje, a jeżeli go nie ma, chodzi do giełdy po nowiny, lub dla ubawienia się widokiem zachodniego szulerstwa.

Przybywa do Paryża wielu deputowanych. Zbierają się oni w sali konwersacyjnej Ciała prawodawczego. Deputowani legitymistowskie pytają się czy mają wystąpić z dawną opozycją, w chwili

To też i podania jakieś smętne tutaj, i pieśń wlecie się z nat ponurym tonem; a jeżeli się spytasz skąd się takie gazy wzięły, to ci prawią że je tu diabli nosili. Jeżeli ciekawo nazwy pagórka jakiego, to ci powiedzą że się *Strasznowem* zwie (pod Chmielnikiem). O wspaniale, zalecające się sztuką kościoły, obrazy, piękne pomniki, nie pytaj; do przeszłości protestanta rzadko zostawia po sobie ślady w dziejach architektury i sztuki.

Wreszcie zjadły się tutaj wzięły miały grobowce? W XVI stuleciu różnorożny zniszczył pewno co zastał w świątyniach po przodka b swoich; a sami albo tu nie legli, albo poszli gdzie indziej skonać w pokucie, lub miłość nie ograniczała po śmierci ich bojujących duszy — a więc protestujących przeciw Wierze świętej, nie neutraliz pomniki.

Z takiej miejscowej przeszłości i w takiej okolicy, tylko na fabryki tradycja wystarczy. To też cała przeszłość tych tu stron leży dziś w kopalniach i fryszkach żelaza.

Łuna postać mają teraz te domy, w których wyznawali śladów do nazkirowania obrazu, jak wyglądało to zakęcie w XVI i na początku XVII stulecia. Dziś łatwo ludziom wyrwać się duchem z tych pustych: gazet, książek, ulatwioną komunikacją, wreszcie samem patrzeniem w cały ten ruch postępu, co jak szalone koło rozpędu każdą poręwa za sobą — nie można zdziwić, choćby w najpóźniejszej okolicy. To też na rozstajnych drogach stanęły kapliczki i krzyże, jakby na zażęganie odległej przeszłości; a rozbudzone umysłowo obywatelstwo i zaci kapłani, zamieszkały dziś okolice Chmielnika i Pińczowa.

Położyłem tu pióro, aby odczytać komuś com napisał.

— Jak myślisz? czy jest w tem prawda?

— Jest, ale nie zawsześmyślnie; wydasz sobie tćm publiczne świadectwo żeś nie myślał. Nie czuje tego czem jest bór, kto nie ugania się po nim ze strzelbą na ramieniu.

— Dobrze, więc pozwól że napiszę coś mi powiedz, a będąc da Bóg kiedy znów w tej okolicy, pójde na polowanie.

— Ale... na mnie widać po staremu zadziały bory, bom wpadł w rozumowanie nieładne, zamiast opowiedzieć co gdzie widziałem. Wróćmy tedy do Pińczowa napowrót.

O miasteczku tćm doszła nas dykcya różnorożców XVI stulecia, że ono było: *nidum purae veritatis a Deo electum* — i byłoby gwałtem, ale proste stanowiem, od śmierci Zbigniewa Oleśnickiego, po którego skonie nasadził się tutaj Kalwini i Aryanie, trwając aż do Piotra Myszkowskiego biskupa krakowskiego, odkąd się znów datuje ordynarysja pińczowska. Lubo dzisiejszy kościół ppański w stylu rokoka XVII stulecia, nie ma nic z wieku Oleśnickiego fundatora swego; przecież tu i ówczas tarcza z herbem Dębno, przypominają Zbigniewowi jeszcze czasy.

W klasztorze tym przez lat kilkanaście za panowania Zygmunta Augusta, Zwinięłanie i inni no wiercy mieli szkoły i siedząc, a długo odprawiali tu zjazydy i synody swoje, począwszy od pierwsze go w Polsce, który tu nastąpił d. 1 maja 1555 r. Jak wiadomo, Daniel z Łęczyca, zarządzał tu kalwińską drukarnią, zanim cała ta synagoga protestantów przeniosła swoją rezydencyę do Rakowa.

Okołica samego miasta Pińczowa jeszcze nawet ładna. Oprócz kościoła dziś parafialnego wspomnieć tu wypada o klasztorze Reformatów na przedmieściu Mirowie; wreszcie o szczyt, h murów okalających i dwóch zamkach tutejszych. Czacki czyli tu w grobach aryańskich poszukiwania. (Patrz *Starożytna Polska* Balińskiego i Lipińskiego T. II str. 357).

Przez Chmielnik jechałem znów nocą, a więc księżyc pokazał mi tylko murowany kościół, przypominający budowę XVII stulecia. Przy drodze zaś od *Stadkowej*, na wzniesieniu stoi wśród cmentarza kościółek, o którym (o ile dojrzał mogłem) można zanotować, że jest ostrołukowo zbudowany.

Chmielnik od r. 1551 do godności miasta podniesiony, znakomicie zajmuje znów miejsce w dziejach różnorożstwa. Tu był zbor przy którym umarł pastorem Jerzy Schomagus (w roku 1591). Czasy Zygmunta III niosły w te strony walki religijne, a Aryanie zbierali się tutaj wtedy na zjazydy, radząc o sobie. We wsi *Kijach*, o dobrą milę na zachód Chmielnika, kościół ma być fundacją Piotra Własta Dniuczka (w roku 1120), ale dzisiejszy budynek z ostatnich czasów pochodzi. Miasteczko *Pierzchnica* nad *Pierzchniąką*, należało do dóbr królewskich, wraz z dobrami *Szczecno*, wchodzące w skład starostwa szydłowskiego. Ko niepołscy, a po nich Soltkowie, byli tu starostami. Murowany kościół *Pierzchnicy* stanął zapewne w końcu XVII lub na początku XVIII wieku, bo taki czas naznacza mu styl jego. Nadzwyczajnie wisi tu obrazek alterpera na tle złocem, pędzłem szkoły staroniemieckiej w XV zapewne stuleciu malowany. Przedstawia on ś.

Stanisława po lewej ś. Mikołaja po prawej stronie, a jest, o ile sądzić mogę z pamięci, kopią najdawniejszego z obrazów katedry krakowskiej, znanego z *Wzorów sztuki średniowiecznej* (Serya I). Krakowskie wyobrażenie bardzo jest zniszczone, więc możemy się mylić, pisząc że przedstawia ś. Wojciecha i Stanisława. Pierzchnicki obraz dochowany dobrze, mógłby omyłkę sprostować, okazując, iż nie ś. Wojciech, ale ś. Mikołaj stoi o bok ś. Stanisława. Mając tu w rękę *Wzory Sztuki*, można rzecz sprawdzić dokładnie.

(Dok. nastąpi).

#### Nowości Bibliograficzne.

**Jaśło.** Wyszło w druku Stoegea dziełko pod tytułem: *Widomości niektóre do dziejów kościoła katolickiego w polsko-rosyjskich prowincjach od rozbioru Polski aż do najnowszych czasów*, przez księdza Marcellego Sydona Śleszkowskiego plebana Szaryńskiego z diecezyi przemyskiej. — Autor starał się w przystępnym dziełku dla większej liczby czytelników, zbierać wszystkie autentyczne szczegóły dotyczące prześladowania katolickiego kościoła w prowincjach polskich pod rządem rosyjskim. Niebadał on, ani czerpał z nowych źródeł, tylko starał się zestawiać to jakie znalazł z Zbiorze wiadomości o kościele katolickim w Rosyi księdza Szantury, także w podobnym dziele niemieckiem Morella, niemniej Leszcenka, do czego przyłączył świeższe dokumenta znajdujące się w dziennikach. We wstępie mówi o powrocie Rusi na łono

kościół, i o Synodzie Brzeskim r. 1590 i 1596. — Dalej przechodzi do panowania Katarzyny ustanawiającej biskupstwo białoruskie, tudzież znoszącej Unię w zabranych Polsce prowincjach. Pod Pawłem nastaje chwila ulgi w prześladowaniu i wiązuje się stosunek z Rzymem za pośrednictwem legata papieskiego. Pod Aleksandrem ustają niebawem te przyjaźne stosunki. Siostrzewicz Metropolita rzymsko-katolicki pragnie zostać patriarchą katolików w Rosyi, a tym samym uczynić się niezależnym od Rzymu. — Upadek Jezuitów w Rosyi. — Następnie panowanie Mikołaja. — Najważniejszym dokumentem jest allokucya Grzegorza XVI na tajnym konsystorzu 1842, naprawia ona w pewnym względzie ten list jaki podstępnie na Ojca S. wywołano w czasie powstania listopadowego. Szkoda że autor nie dał tego dokumentu. Dalej idą Prześladowania Unitów — Siemiaszko — Bazylianie — Sprawa biskupa Gutkowskiego — Cesarz Mikołaj w Rzymie; Rozmowa jego z Grzegorzem XVI — Konkordat zawarty między Rosją a Stolicą Apostolską r. 1847. Nadzieja katolików na początek wstąpienia Aleksandra II. — Zwrot ku polityce Mikołajowskiemu — Odsłonięcie ukazu z r. 1836. — Najnowsze prześladowanie katolików. — Sprawa dziernowska r. 1867 i 1868. — Raport Szezerbina do Aleksandra II. — Najnowsze zamachy rząd na kościół katolicki. — Towarzystwa wstrętności. — Biskup Chmiński Teraskiewicz. — Czytelnik może tu znaleźć w potrzebie starannie zebrane materiały.

Sprzedzą tego dziełka kosztującego 1 i pół rublańskiego przeznaczył autor na Świętopietrze, że względu przykrej położenia w jakim się dziś Ojciec Stry znajduje.







